

02.04.2026 r.



#441

TRANSKRYPT ODCINKA

Gadżety i apki, z których przestałem korzystać

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl, Pancernik.eu oraz [Logitech](https://Logitech.com) – współprace płatne.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](https://applepodcasts.com) lub na [Spotify](https://spotify.com). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem Moi Drodzy, 341. odcinek będzie odcinkiem refleksyjnym, ale wierzę, że właśnie to będzie jego wartością. Powiem dzisiaj o tym wszystkim, z czego przestałem już korzystać, jeśli chodzi o elektryczność, elektronikę użytkową oraz oprogramowanie. A do tego garść newsów z ostatnich dni, bo trochę się nam tego w technologicznej bańce uzbierało.

Zanim zaczniemy, przypomnę, że wszelkie linki do rzeczy i innych spraw, które w tym odcinku padną, znajdziecie w jego opisie i pod adresem bochemunie.pl/341. Mam także zamiary na mój [newsletter](#) okołotechnologiczny, który wysyłam niezmiennie w każdą sobotę o poranku. Sprawdź i zostań na dłużej, a otrzymasz e-booka, który zaprzęgnie technologię do pracy dla Ciebie i na Twoją korzyść.

Na początek ostatnie przypomnienie. Obiecuję, jeszcze raz, jeszcze raz podkreślam, że jest to absolutnie ostatnia szansa na zdobycie miejsca podczas spotkania na

żywo ze mną oraz Mateuszem Kozłowskim z kanału „Twoja Rzecz”, Jackiem Łupiną z Apple Muzeum Polska i naszymi partnerami podczas wydarzenia „50 powodów, by się spotkać” w Warszawie. 9 kwietnia od 18:00 na Marszałkowskiej 89 w salonie Volvo Car Warszawa. To nie jest z okazji 50-lecia Apple i mam nadzieję, że Ciebie również tam spotkam na żywo. Rejestracja jest całkowicie darmowa i obowiązkowa jednakowoż, także zapraszam na adres boczemunie.pl/event. Do zobaczenia tuż po Wielkanocy. Mam ogromną nadzieję, że osobiście!

Dzięki także za niesamowicie ciepłe przyjęcie odcinka poprzedniego, tego z numerem 340, w którym poruszyliśmy z chłopakami z Pancernika tematy retro wspominek. Dostałem od Was naprawdę sporo wiadomości, i to maili – a ja lubię maile czytać, tak właśnie w stylu retro, bym powiedział – z Waszymi prywatnymi historiami Waszych właśnie początków przygody z komputerami, elektroniką użytkową, konsolami, a nawet Tamagotchi się tam znalazło w niektórych wiadomościach. Ja za nie wszystkie bardzo, bardzo Wam dziękuję i na pewno wykorzystam te inspiracje zawarte w tamtych wiadomościach, na przykład we wspomnianym wcześniej newsletterze. Bo czemu nie?

Tymczasem daję Wam znać, że u Pancernika, zgodnie z danym słowem, znajdziecie już jubileuszowe retro-akcesoria marki Spigen do iPhone'ów 17 Pro, czyli na przykład etui w stylu Macintosha z roku 1984. A jego – w sensie ten komputer oryginalny – będzie można použíwać właśnie na wydarzeniu na żywo w Warszawie 9 kwietnia, dzięki uprzejmości Jacka i jego kolekcji w Apple Muzeum Polska. Link w opisie.

A teraz przechodzimy do paru informacji z ostatniego tygodnia, które moim zdaniem są warte uwagi. P

o pierwsze, wyszły nowe systemy z rodziny 26.4 oraz uaktualnienia dla starszych urządzeń, które nie dostały wcześniej wsparcia do iOS 26 i odpowiednio innych systemów z tej rodziny. Koniecznie je zainstalujcie, Moi Drodzy. Dlaczego? Otóż w ostatnim czasie mają miejsce zmasowane ataki hakerów na platformę Apple. Choć nadal uchodzi ona za najbezpieczniejszą, to jednak te aktualizacje dodatkowo przed tymi atakami chronią. Dlatego też wydali właśnie w Apple nowe wersje systemów, również dla starych urządzeń. To jest serio kluczowe i obowiązkowe uaktualnienie, więc jeżeli jakimś cudem nadal jesteście na poprzednich generacjach systemów, bo na przykład Liquid Glass Wam nie odpowiada albo Was odstrasza, to z rozsądku, Moi Drodzy – podkreślam, z rozsądku – warto się z nimi przeprosić

i pogodzić z tym, że Liquid Glass zostanie z nami raczej na parę długich lat, a bezpieczeństwo jest zawsze, a przynajmniej powinno według mnie być, numerem jeden. Przekażcie także te informacje, bardzo o to proszę, swoim znajomym, zwłaszcza tym mniej obeznanym z technologią i nowinkami.

Dwa drobne spostrzeżenia jeszcze odnośnie tychże aktualizacji. Po pierwsze, Apple poprawiło masę drobnych błędów w iPadOS 26.4 i macOS Tahoe 26.4. Przynajmniej ja to widzę, a może też być tak, że akurat trafiło to na poprawki tych błędów w miejscach, które mnie wkurzają codziennie. To zawsze jest taki błąd poznawczy, jeden z wielu, więc uczulam, że jeżeli Ty tych poprawek nie widzisz, no to być może nie wchodzisz w te miejsca w systemie, w które ja. Natomiast serio, ja na swoim poziomie, zarówno jeżeli chodzi o UI, jak i o UX, widzę w wielu miejscach te poprawki na plus. Na przykład Finder przestał mi zapominać rozmiarów okien aplikacji po ich zamknięciu albo przeskalowywać okna, gdy wysuwało się w danej aplikacji lewy pasek zadań, np. w przypomnieniach systemowych. To były małe, ale turbo upierdliwe błędy, także bardzo się cieszę, że je akurat poprawili.

Po drugie, firma chwali się, że teraz tzw. muzyka ambientowa ma dedykowany widżet w tychże systemach. I faktycznie on się pojawia – i spoko, tylko ja i tak z niego nie dam rady korzystać. Dlaczego? I tu tłumaczę swoją drogą pokrętną logikę Apple, która często się pojawia przy okazji doklejania do systemów różnych nowości, ale tak jakby jeden zespół projektowy nie rozmawiał z drugim. Już tłumaczę, o co chodzi w tym konkretnym przypadku. Bo co mi z tego, że do danych scen tych ambientowych ja sobie mogę przypisać ulubione playlisty z Apple Music oczywiście, czy skorzystać z tych, które zasugeruje mi samo Apple swoim systemem, skoro ich zawartość nie będzie miała widoku odtwarzania standardowego playera, takiego samego jak w Apple Music? Tylko ograniczony player do trzech przycisków, czyli play, pauza, przewinięcie do przodu utworu i do tyłu, no i suwak głośności. To jest totalnie bez sensu. Dlaczego? Bo jeżeli coś mi się na tych playlistach spodoba, to przecież nawet nie mogę tej piosenki dodać do Apple Music – dosłownie nie mogę, bo nie ma tam innych przycisków – pomimo że ona jest zaciągana z tego serwisu. Nic nie mogę z nią zrobić. No nie wiem, musiałbym sobie na innym urządzeniu odpalić Shazam do Apple Music, a przecież to jest wszystko w jednym ekosystemie. Totalna paranoja, co Apple zrobiło z tym Music Ambient, zwłaszcza w kontekście tak mocnego promowania tego widżetu.

I tutaj warto zaznaczyć, że samo Music Ambient to nie jest to samo co inna opcja w ustawieniach iOS, dosłownie w ustawieniach dostępności, czyli „dźwięki tła”.

To jest zupełnie coś innego. Dźwięki tła to jest kominek, deszcz i tym podobne, i to działa zupełnie niezależnie – tam żadnego playera nie potrzeba, no bo to są, zgodnie z nazwą, dźwięki tła. Ale Music Ambient... no właśnie, tutaj jest pomylenie z poplątaniem i chaos totalny. Po prostu jestem tym turbo rozczarowany i nadal będę korzystał z Apple Music i sam sobie tam tych playlist pod mój nastrój wyszukiwał. Bo cóż mi z tej dodatkowej funkcji tego widżetu, skoro to działa po prostu tak, że jest bezużyteczne? A przypominam: muzyka nadal jest zaciągana z tego samego serwisu. No w końcu to Apple Music. Masakra, ile potrafi zepsuć jeden głupi player, którego się nikt nie spodziewa – bo niby czemu miałby być różny od tego, który przynależy do Apple Music i ma pełną funkcjonalność dodania piosenki do playlisty, biblioteki czy zagwiżdżowania jej jako ulubionej? Niesamowity rozjazd. Apelowałem w formularzu feedbackowym, też możecie, jeżeli Was to wkurza. Coś tam poszło turbo nie tak na poziomie dogadania się między paroma zespołami projektowymi i to są takie małe smaczki, które ja wyłapuję. Wiem, że wiele osób to w ogóle oleje, ale mnie to zupełnie rozczarowało.

A po drugie – kolejny news – Apple zaprezentowało kompleksową platformę dla małych i dużych firm o nazwie Apple Business. I teraz: co to jest takiego?

Ona łączy kilka produktów, które firma z Cupertino miała już od dawna w swojej ofercie, w jedno konkretne narzędzie. Dlaczego to jest ważne? Z kilku powodów. Apple Business rozszerza działalność usługi Apple Business Manager, docierając do ponad 200 krajów i regionów, a także będzie obsługiwać dodatkowe funkcje w zakresie zarządzania urządzeniami, w tym zarządzanie kontem Apple. Dane firmy pozostają nadal bezpieczne i prywatne za sprawą kryptografii ukrytej na urządzeniach służbowych (i prywatnych też). Apple Business pozwala również na automatyczne tworzenie zarządzanego konta Apple dla nowych pracowników poprzez współpracę z dostawcą usług weryfikacji tożsamości, m.in. z Google Workspace czy z Microsoftem (też Entra ID). Także to jest takie kompleksowe zarządzanie zarówno pracownikami, grupą użytkowników, jak i sprzętami tych użytkowników. Do tego dystrybucja aplikacji w ramach Apple Business, czyli łatwiejsze instalowanie, pobieranie i udostępnianie ich pracownikom czy zespołom. Admin API, czyli uproszczone, duże wdrożenia dzięki nowemu API do danych dotyczących urządzeń, użytkowników, audytów i całego MDM-u istniejącego od bardzo dawna w ekosystemie Apple. Szablony ekranów konfiguracji pokazywane na Macach, kiedy ktoś dołącza do organizacji, czyli cały ten onboarding – to wszystko można sobie tam zaprogramować i zaprojektować.

I teraz: 14 kwietnia to wszystko rusza także w Polsce, w języku polskim. Po premierze tej usługi zbiorczej Apple Business takie usługi dostępne do tej pory jak Apple Business Connect czy Apple Business Essentials oraz Apple Business Manager nie będą dostępne osobno. One będą zaszyte w tym nowym Apple Business. Dlaczego to jest takie istotne? Bo tutaj jest jeden mały disclaimer do tej informacji, który należy dodać. Taka gwiazdka: otóż po 14 kwietnia opłata za zarządzanie urządzeniami nie będzie już pobierana od użytkowników dotychczas płatnego Business Essentials. I to jest absolutnie kluczowe. Bo, Moi Drodzy, doszło do sytuacji, gdzie Apple nie dość, że zabrało wszystko, co było do tej pory, i opakowało w nową, lepszą usługę, to jeszcze zaoferowało ją za darmo! I to jest wydarzenie, które ma miejsce tuż po premierze MacBooka Neo – tego taniego, najtańszego w historii MacBooka, który małe firmy naprawdę interesuje. Firmy się o niego pytają. Pomimo że cały marketing tego komputera jest kierowany do edukacji czy do dzieci, to właśnie MacBook Neo obok MacBooka Air jest bardzo często wyborem dla menedżerów w firmach. Zresztą donoszą mi o tym również znajomi z iDreamu. Więc Apple zrobiło to w najlepszym możliwym momencie, kiedy: po pierwsze Microsoft ma kryzys, po drugie jest drogi, po trzecie mogli dać teraz to za darmo, a po czwarte mają jeszcze drivera sprzedażowego w postaci MacBooka Neo. Absolutny majstersztyk.

Firma też informuje o tym, że istniejące dane w ramach dotychczasowego Business Connect będą jak najbardziej przeniesione do Apple Business po premierze tej platformy w kwietniu. Na razie nie będzie tutaj dostępne iCloud w pakietach podwyższonych w całej Polsce i Europie. Na naszym rynku dostępne będą jedynie takie opcje jak: zarządzanie marką i lokalizacją, e-mail z brandingiem, wbudowane narzędzia do zarządzania urządzeniami, pobieranie aplikacji i książek wdrożeniowych, zarządzanie kontami Apple, Tap to Pay na iPhone'ach pracowniczych, wdrażanie dotykowe (Zero Touch), czyli ten onboarding, no i usługa oczywiście po polsku. Całkiem sporo jak na to, że to będzie za darmo. Myślę, że to będzie konik sprzedażowy całych ekosystemów Apple w Polsce dla sektora MŚP. Z jednym zastrzeżeniem ode mnie: raczej nie jest to rozwiązanie dla osób prowadzących JDG. Bo po co takiemu mnie zarządzanie flotą maszyn, skoro to są moje maszyny? To taka mała gwiazdka, bo jak ktoś przeczyta „małe i średnie firmy”, to pomyśli, że to pewnie dla JDG też. Trzeba do tego podejść na logikę – po co Ci w jednoosobowej działalności Apple Business do zarządzania flotą urządzeń, skoro Ty jesteś wszystkim: szefem i pracownikiem? To tak dopowiadam, bo ktoś mógłby to opatrnie zrozumieć.

Kolejna rzecz, która wzbudza dość dużo szumu, to post z listą konkretnych argumentów mających przemawiać za tym, że Apple tak naprawdę korzysta na opóźnieniach związanych z wdrożeniem pełnoprawnego Apple Intelligence. Pozwolę sobie zacytować niektóre fragmenty tego posta. Mam podejrzenie, że został on po prostu przetłumaczony 1 do 1 przez AI i przeklejonny w języku polskim, żeby robić zasięgi – z zachodu, konkretnie ze Stanów. No ale dobra, niektóre argumenty są mniej sensowne, inne bardziej. Wiem, że jest dookoła tego dużo szumu, więc postanowiłem się odnieść, bo tego tematu jeszcze w podcaście nie było, przynajmniej nie w tej formie.

Więc autor tego posta pisze, że Apple wygrywa na tej prokrastynacji pełnoprawnego Apple Intelligence, dlatego że (punkt pierwszy): chodzi o outsourcing kosztów. Pozwolili innym spalić – cytuję 1 do 1 – miliardy dolarów na trenowanie i budowę modeli, po czym weszli cali na białą, po prostu podpisali zwycięzcę, czyli Gemini, za ułamek tej kwoty (czyli za ten kontrakt opiewający na miliard dolarów). Moi Drodzy, poczekajmy na to, w jaki sposób w ogóle Apple zutylizuje tę umowę z Google o partnerstwie takim white labelowym. Czyli nigdzie tam nie będzie napisane, że to jest nowa Siri „powered by Gemini” czy nowe Apple Intelligence napędzane przez Gemini. Ta umowa mówi wprost, że Apple sobie to może nazwać po swojemu i powiedzieć, że to jest ich, pomimo że jest to licencjonowanie LLM-u od Google.

Tak czy owak, trzeba poczekać na finalne wdrożenie w całym ekosystemie. Nie da się zaprzeczyć temu, że Apple przeczekowało moment, w którym każdy nazywał liderem rynku inną organizację, i po prostu wynegocjowało umowę z Google, stwierdzając, że możliwości Gemini są idealnie uszyte pod ich grupę klientów i bardzo przez tę grupę doceniane. To jest absolutnie kluczowe. Bo umówmy się: Apple nie celuje w rozwiązania dla nerdów. Owszem, ja również widzę dla nich miejsce w tym, że skorzystają z Gemini, bo na przykład Xcode dostanie niesamowite możliwości – zresztą już dostał pierwszą taką iterację związaną z AI codingiem. Albo to, że w ogóle nie będzie trzeba za chwilę znać się na pisaniu aplikacji w Xcode, żeby takową stworzyć. Przypuszczam, że Swift Playgrounds dla dzieci również zyska na nauce programowania. Swoją drogą, mała anegdotka: Swift jest pełnoprawnie dostępny już na Androida, także bardzo ciekawe, że będzie można w Swifcie tworzyć aplikacje na Androida, pomimo tego, że Kotlin jest tym natywnym językiem Google. Bardzo ciekawy ruch Apple, też nieprzypadkowo ogłoszony w tym roku jeszcze przed WWDC.

Wracając do tematu: Apple użyje narzędzi Google, żeby napędzić rzeczy związane z programistami, ale ich głównym torem napędowym jest klient z ulicy – Smith i Kowalski. Oni co robią? Narzekają, że nie ma tak dobrego AI jak np. w ekosystemie Samsunga, że Siri jest głupia itd. Więc Apple wybrało Gemini, bo ludzie tego Gemini i tak używają na iPhone'ach i chcieliby to mieć zintegrowane. Gemini po prostu wydaje się być zwycięzcą – przynajmniej na razie – tego pościgu na obecnym poziomie pomiędzy LLM-ami dla zwykłego użytkownika. Nerd powie, że Claude jest lepszy. No jasne, ale zapytaj kogoś na ulicy, czy wie, co to jest Claude. A zapytaj, czy wie, co to jest Gemini, które wyświetla mu się w Google Search, jak wpisze cokolwiek. Więc to jest dosyć duża różnica.

Punkt drugi w tym poście brzmiał tak: chodzi o skalę, której nie ma nikt. Konkurencja wydaje miliardy na walkę o każdego subskrybenta, a Apple wciska jeden przycisk i nagle 2,5 mld aktywnych urządzeń otrzymuje nową Siri napędzaną sztuczną inteligencją. Szach-mat. Prawda, ale nie do końca. Dlaczego? Otóż Apple też wydaje na nowych subskrybentów miliardy i furmanki kasy. Choćby przez MacBooka Neo za takie, a nie inne pieniądze, czy Apple TV, Apple Music z jego jakością dźwięku, czy Apple One jako paczkę usług. Te wszystkie usługi wymienione przeze mnie są oferowane – nawet w Polsce – w absurdalnie niskich cenach względem konkurencji, a już względem rynku VOD, jak mówimy o Apple TV, to już w ogóle. I teraz: ja wielokrotnie to mówiłem w tym podcaście i o tym pisałem, że dla Apple liczy się krok pierwszy. Bez względu na to, czy dla kogoś będzie to założenie konta bez posiadania żadnego sprzętu od Apple (np. żeby obejrzeć serial na Windowsie), czy posiadanie jednego produktu na start. Ich strategia jest taka: z każdej strony zrobmy tak, że jak ktoś już raz założy konto Apple, to nie będzie chciał niczego innego. Ba, będzie chciał zostać w tym ekosystemie, a jak go nie ma, to jak najszybciej go zbudować, dokupując kolejne urządzenia. Tak działa Apple. I okej, Apple nie musi błagać o subskrybentów, ale nie jest prawdą, że o nich nie walczy. Oni tam pompują ogromne pieniądze, między innymi oferując coraz tańsze urządzenia napędzane coraz lepszymi procesorami w czasie, gdy konkurencja – głównie mam na myśli Microsoft – dosłownie płonie. Więc nie, to nie jest do końca prawda, co ten gość napisał. Apple też zabiega o swoich subskrybentów, bo każda firma musi to robić w tych czasach.

Kolejny punkt: monopol w aplikacjach. Mają 150 miliardów dolarów w gotówce na rozwój warstwy sprzętowej aplikacji i konkurencji praktycznie brak, bo reszta wypaliła budżety na serwery. Tutaj zgoda. Dodam, że Apple buduje już własne centra danych zasilane – uwaga – własnym krzemem, czyli procesorami Apple

Silicon, których Kowalski nie zobaczy nigdy na oczy. I to jest prawda, że jeszcze rok czy dwa będzie trzeba na te wielkie centra danych w różnych lokalizacjach na świecie (głównie w Stanach) poczekać, ale już dzieje się to, o czym zapominają komentujący. Faktem jest, że Apple może wpompować w uniezależnienie się od Chin czy Wietnamu ciężarówkę pieniędzy. Ale równie mocno zależy im na tym, aby architektura przechodziła do nich. Mało tego, umowa z Google mówi wprost o tym, że Apple będzie mogło używać LLM-a na własnej infrastrukturze i architekturze sprzętowej we własnych centrach danych. Apple będzie do tego dążyło, bo w ramach aktualnego konfliktu geopolitycznego jest to absolutnie numer jeden na liście Tima Cooka. Więc takie jest moje patrzyenie na to – również patrzyenie inwestora indywidualnego mającego Apple w portfelu.

OpenAI i inni rzucają zaporowe ceny za potężniejsze modele (nawet 200 dolarów miesięcznie), a Apple po prostu odpala AI bezpośrednio na urządzeniu: taniej, szybciej i w 100% prywatnie. To jest przekłamanie. Apple wprost powiedziało, że umowa z Google będzie hybrydowa. Co to znaczy? Ona zakłada działanie części nowego Apple Intelligence na urządzeniu, ale tylko do podstawowych operacji: sterowania HomeKitem, prostych konwersacji z Siri, ustawienia budzika itd. Reszta będzie realizowana w chmurze. Stąd poprzedni punkt o serwerach. Autor posta albo bezmyślnie go skopiował, albo nie doprecyzował sprawy, co ja niniejszym zrobiłem.

I ostatnia rzecz, która rzuciła mi się w oczy: „przewaga sprzętowa”. Podczas gdy giganci AI dopiero marzą o zbudowaniu własnego sprzętu, Apple właśnie wypuściło pięć nowych urządzeń z najpotężniejszymi chipami do zadań mobilnych. Tutaj zgoda. Dlatego tak mocno wierzę w powodzenie decyzji Tima Cooka i spółki. Bo jeżeli już dowiedzieli tego deala z Google, to jeśli teraz tego nie doprowadzą do końca, nikt im nie uwierzy – a już na pewno nie szeroki rynek. Mają najlepszą pozycję na rynku, również cenową, aby rozdać karty po swojemu i odjechać konkurencji pod kątem klienta z ulicy. Nie mówię o kliencie korporacyjnym czy turbo profesjonalnym, ale o kliencie z ulicy, który narzeka, że Siri jest głupia. Apple ma ten rok, żeby nie tylko zapowiedzieć to na WWDC w czerwcu, ale żeby jesienią to wdrożyć – i to z takim uderzeniem, jak te słynne slajdy z prezentacji Steve'a Jobsa. To musi być wejście na rynek AI z nadrobieniem długu technologicznego, ale po swojemu. Tak, żeby to było niewidoczne, „automagiczne” i żeby ludzie się zachwycili. Może nie będą wiedzieli, co to AI potrafi, ale dostaną dobre AI (czytaj: Gemini) w swoim ekosystemie, nazywając je po swojemu (nową Siri czy Eleną).

Zrobią to tak, że każdy to zrozumie i będzie chciał używać. To jest wyzwanie stojące przed Apple.

A my przechodzimy do głównego tematu tego odcinka: do gadżetów i aplikacji, z których przestałem już korzystać.

Do nagrania tego tematu zachęcił mnie jeden z Was – Tomek, który zostawił pomysł w formularzu pod adresem [zapytaj](#), pisząc: *„Możesz więcej opowiedzieć w przyszłych odcinkach o tym, gdzie jest iPad, szczególnie z Apple Pencil, w Twoim workflow, gdy już masz papierowy dziennik? Nie masz wrażenia, że Apple trochę też zmienia narrację co do iPada? Że zaczynają bardziej promować duet iPhone'a z Maciem?”*. Tomku, bardzo Ci dziękuję za tę sugestię, bo gdy ją czytałem, moją uwagę zwrócił przede wszystkim Apple Pencil. Zaraz wytłumaczę dlaczego, ale najpierw nieco kontekstu.

Po pierwsze: papierowy dziennik. Więcej o przejściu z aplikacji Day One (w której prowadziłem żurnal przez ostatnią dekadę) na papierowy, japoński żurnal trzyletni opowiadałem w odcinku numer 429 oraz w newsletterze. Linki znajdziecie w opisie. Kontekst iPada Pro brzmi natomiast tak: od 2016 roku to mój podstawowy komputer mobilny. Traktuję iPada (dzisiaj używam modelu Pro M4) jako pełnoprawny komputer. I tutaj zaczyna się historia sprzętów, z których przestałem korzystać.

Pierwszym jest Apple Pencil Pro. Miałem wszystkie generacje ołówków od Apple i przeszedłem etap od całkowitej fascynacji nimi po stan dzisiejszy, kiedy to nie znajduję dla tego akcesorium miejsca w swoim workflow. Był czas, że polecałem go każdemu, bo ten produkt czyni z iPada urządzenie, które w swojej lidze nie ma konkurencji. To jest podstawowe narzędzie pracy tatuażystów na całym świecie (więcej o tym w odcinku 273.) oraz artystów cyfrowych, takich jak np. Paweł Jońca. Apple Pencil szturmem zdobył rynek kreatywny. Ja wykorzystywałem go przez lata do szybkiego przycinania ścieżek podczas montażu podcastu w aplikacji Ferrite na iPadzie. Ale już tego nie robię. Dlaczego? Bo gdy wymieniłem iPada Pro z 2020 roku na model OLED z procesorem M4 i kupiłem nową klawiaturę Magic Keyboard, dotarło do mnie, że Apple ją tak poprawiło, iż gładzik stał się moim podstawowym urządzeniem wejściowym przy montażu. Apple Pencil zaczął po prostu leżeć na drewnianej podstawce od marki Oakywood pod monitorem i robić za ozdobę. Jest rozładowany i tak już zostało. Nigdy nie wykorzystywałem go do pisania odręcznych notatek. Wiem, że wiele osób tak robi, ale ja do tej grupy nie należałem. Choć

doceniam precyzję działania, to oficjalnie Apple Pencil Pro nie jest już urządzeniem dla mnie. A jak się to ma do dziennika? Dla mnie to dwie różne sprawy. Nic nie zastąpi dobrego długopisu i pióra w kontakcie z papierem. Przynajmniej dla mnie. O wyborze papieru i przyborów mówiłem we wspomnianym odcinku 429.

Idźmy dalej. Ponieważ na potrzeby tego odcinka zafundowałem sobie solidną retrospekcję, kolejnym sprzętem, z którego kompletnie przestałem korzystać (ja i żona), jest robot sprząający. Mieliliśmy Xiaomi i choć po 5 latach nadal działa dobrze, to po zakupie ręcznego Dysona w 9 na 10 przypadków wolę sam odkurzyć mieszkanie. Po pierwsze z uwagi na ruch – jako fani aktywności fizycznej zawsze wybierzemy ruch zamiast lenistwa na kanapie. Po drugie z uwagi na dokładność. Jestem niepoprawnym pedantem i Dyson jako marka nas nie zawiódł. Dokładność i jakość to dla mnie taki poziom Apple. Nie jest to żadna współpraca, po prostu nie potrzebuję robota do czegoś, co jest dla mnie procesem odstresowywania się. Lubię sprząać. Tak, wiem, jestem dziwny.

A czy wyobrażam sobie zaproszenie do życia humanoida? Kiedyś pewnie tak, bo na starość bieganie z odkurzaczem może nie sprawiać frajdy (choć dążę do tego, by biegać po górach do późnej starości). Wtedy technologia jako pomoc domowa będzie miała sens. Ale te roboty muszą działać – lepszego porównania nie mam – jak parowanie AirPodsów. W sposób niewidoczny i automagiczny. Muszą budzić zaufanie i szanować mój system wartości, żebym mógł je zaakceptować obok siebie na kanapie. Wierzę, że skoro dane mi było urodzić się w Polsce bez internetu, to dożyję czasów, kiedy humanoidy będą tak działały. Wtedy przypomnę sobie ten 341. odcinek i powiem: „Aha, dożyłem”.

Kolejnym sprzętem, z którego absolutnie już nie korzystam, jest pilot do telewizora QLED Samsunga. Odkąd go mamy (jakieś 5 lat), od drugiego dnia właściwie nigdy nie użyłem fabrycznego pilota. Zawsze włączam i wyłączam telewizor pilotem od Apple TV. Nie wyobrażam sobie korzystania z innego Smart TV niż tvOS. Pilot Samsunga jest plastikowy i niewygodny względem tego, co oferuje Apple. Uważam, że kto raz spróbuje tvOS-a, nigdy nie wróci do wbudowanych systemów typu Tizen czy Android TV. To wybór oczywisty, zwłaszcza w ekosystemie Apple. Wiem, że to moja bańka, bo przeciętny Kowalski nie odróżnia Apple TV jako urządzenia od Apple TV+ jako serwisu i tvOS jako systemu. To też wina marketingu Apple, bo to po prostu nie jest jasne. Mam problem, by to wytłumaczyć komuś spoza bańki, więc nie dziwią mnie reakcje ludzi. U nas jednak fabryczny pilot odszedł do lamusa – nawet nie wiem, gdzie teraz jest.

Czajniki do do wody i inne smart-cuda na kiju z segmentu IoT. To taki duży, szeroki punkt, już tłumaczę. Po latach stwierdziliśmy z żoną, że dla nas to jest czysta strata nie tyle kasy, co czasu. Bo serio, krócej nam zajmuje zrobienie tego wszystkiego po staremu, bez sprawdzania w aplikacji, ile procent baterii zostało. Bo wierzcie lub nie, ale są producenci urządzeń domowych IoT, którzy sprawdzenie poziomu naładowania umożliwiają tylko w aplikacji na telefonie, co jest dla mnie totalną paranoją. Specjalnie szukałem szczoteczki do zębów, która jest ładowana przez USB-C, ale nie ma żadnej aplikacji – producent w ogóle jej nie posiada. I znalazłem, na szczęście. Te „inteligentne” funkcje u nas zawsze bardziej przeszkadzały, niż pomagały. Może to kwestia wieku, może mentalności, ale dla nas jest to obecnie absurdalne i bez sensu.

O ile smart home w wydaniu świateł, systemu alarmowego, kamer, scen pod dane czynności w ciągu dnia, integracji z HomePodami, ogrzewaniem czy klimatyzacją jest bardzo wysoko na naszej liście i korzystamy z tych rozwiązań głosowo (mówiąc po angielsku do HomePodów właściwie od pięciu lat codziennie po kilka razy), o tyle gadżety, które mają funkcje smart dodawane na siłę – nie wiem, smart widelec zaraz czy smart garnek – zupełnie nas nie kręcą. I wiem, teraz odezwą się wszyscy posiadacze Thermomixa, że on ma aktualizacje – super, gratuluję, ale to nie jest dla nas. Dostaję od czasu do czasu zapytania od producentów w kontekście reklamy w tym podcaście czy recenzji i skutecznie odmawiam. Nie zamierzam na razie tego zmieniać.

Kindle. Zaskoczenie na tej liście pewnie dla wielu. To nie jest w stu procentach porzucenie e-papieru przeze mnie czy żonę, ale myślę, że zmierzamy w tym kierunku. I tak, wiem – ekologia, sam byłem ogromnym fanem Kindle’a, zajmuje to mniej miejsca niż fizyczne książki... ale naprawdę zaczęliśmy już budowanie prawdziwej, domowej biblioteczki. Ludzie się zmieniają, bo zmienia się ich bagaż doświadczeń, a ja aktualnie nie wyobrażam sobie nie dotykać papieru w trakcie czytania. Serio. Nie wyobrażam sobie też czytać czegoś, co świeci mi w oczy sztucznym światłem, nawet jeżeli jest to podświetlany ekran E-ink przed snem. Wątpię, że odejdziemy od papieru do końca naszych dni. Nawet jeżeli książki staną się dwu- lub trzykrotnie droższe – a wszystko wskazuje na to, że tak będzie – to myślę, że tym bardziej będziemy woleli kupić egzemplarz fizyczny. Kindle to, żeby było jasne, najlepszy według mnie czytnik na świecie i świetny ekosystem, ale na obecnym etapie życia wygrywa papier. Wygrywa sercem.

Kolejny sprzęt to wszelkiej maści alternatywne metody parzenia kawy poza Moccamasterem (to taki premium ekspres przelewowy, „Apple” na rynku kawowym), Aeropressem oraz zestawem Hario (dripper V60 lub Chemex). Tyle.

Z pozostałych metod przestałem korzystać, bo w tych kawa smakuje mi po prostu najbardziej. W przypadku Moccamastera niewiele da się rozwinąć w kwestii parzenia i to jest jego magia – zawsze powtarzalnie robi dobrą kawę. Natomiast jeśli chodzi o Aeropress czy drippy, tutaj cały czas uczę się poprawiać technikę. Ponieważ zawęziłem liczbę metod, łatwiej mi stawać się coraz lepszym domowym baristą. Pomaga mi w tym m.in. aplikacja Filtru, o której więcej opowiem w moim drugim podcaście dla kawoszy o nazwie „Kawa, bo czemu nie” (link w opisie).

Idziemy dalej. Wszelkie manie i nowinki związane z akcesoriami do elektroniki użytkowej z perspektywy twórcy technologicznego. Możecie się zastanawiać: co na to Pancernik? Już odpowiadam. Układ jest prosty: mogę przetestować i wydać opinię o czymkolwiek chcę, ale w większości nie kupuję i nie zostawiam tych rzeczy u siebie. Już nie. Robiłem tak przez lata pracy w branży i prasie technologicznej.

Na obecnym etapie pokochałem stabilność wyborów, które podejmuję prywatnie. Jeśli mam coś wybrać dla siebie, proces zaczyna się od próby zapomnienia, że jestem twórcą technologicznym. To cholernie trudne, ale wykonalne. Pytam siebie: co byś wybrał i czego potrzebujesz jako Krzysiek – fan technologii i konkretnych rozwiązań, który ma taki, a nie inny system wartości – a nie jako podcaster czy dziennikarz? Dzięki temu udaje mi się dobrze wybierać. To rozwiązanie genialnie się u nas sprawdza. W ostatnich latach kładę większy nacisk na podążanie za własnymi wyborami w komunikacji, a nie za tłumem. Siedząc w tym od środka przez dobrych piętnaście lat na full-time, widzę, że można przedobrzyć. Obecnie na rynku jest w czym wybierać, aby znaleźć to, co jest „Wasze” – nie moje, nie Mateusza czy Wojtka. Do tego Was zachęcam.

A u Pancernika niezmiennie kod – pancerneboczemunie – daje 12% zniżki na cały koszyk. To ostatnie lokowanie w tym odcinku, przechodzę dalej.

Kolejny gadżet: myszka MX Master 3S for Mac. Nie korzystam. Wymieniłem ją na nowszy model po testach, które mogłem przeprowadzić dzięki uprzejmości marki Logi. To wyjątek, kiedy zdecydowałem się na zakup ze względu na lepszą jakość wykonania względem „trójki”. MX Master 4 for Mac ma mniej tej tandetnej gumy, lepiej leży w dłoni i ładniej się starzeje. Choć ta myszka od zawsze uchodzi za lidera rynku (i słusznie), nie jest bez wad. Logitech reklamuje funkcje AI jako największą zaletę – ja się z tym absolutnie nie zgadzam. To największa wada tego urządzenia. Największą zaletą jest poprawiony design, materiały premium i haptyka. Wszystkie

funkcje AI wyłączyłem w oprogramowaniu Logi, bo są dla mnie zbędne. Śmieszy mnie, że nawet w myszce trzeba było wymontować przycisk pod AI. To mnie nie przekonało, jakkolwiek ładnie marketingowo by nie brzmiało. Wymiany nie żałuję, bo jest wygodniej, ale Logi – naprawdę mogliście tego AI tam nie wkładać. Apple, ucz się od nich, jak robić wygodne myszki.

Pora na aplikacje i usługi, z których już nie korzystam. Na pierwszy ogień idą wszelkiej maści komunikatory inne niż iMessage i WhatsApp (ten drugi tylko na dalekich wyjazdach zagranicznych typu Azja czy Stany). Okazało się, że wszyscy moi znajomi mają już iPhone'y. Pousuwałem Telegramy, Signale i inne komunikatory. Messengera nie używam od lat, nawet nie mam go zainstalowanego. Unikam też rozmawiania przez Instagrama – to dla mnie i dla mojej żony turbo nienaturalne. Jesteśmy ludźmi iMessage. Znajomi czasem strzelają focha: „Jak to, nie masz już Telegrama?”, ale nie będę trzymał aplikacji dla jednej czy dwóch osób. Fajnie jest dojsć do momentu, w którym takie decyzje są po prostu proste.

Dalej: wszelkie usługi do zapisywania obejrzanych filmów czy przesłuchanych płyt. Skasowałem to wszystko, bo dotarło do mnie, że wystawiam się na zbędną nostalgię i oddaję dane na swój temat bez żadnego konkretnego celu. Mówię to jako przedstawiciel pokolenia Last.fm. Te aplikacje dla kolekcjonerów nadal cieszą się popularnością, ale już nie u mnie. Podobny los spotkał aplikacje do śledzenia posiłków. Wraz z nabytym doświadczeniem treningowym mamy z żoną stałe posiłki i nie potrzebujemy ich logować. Przy okazji nie sprzedajemy ważnych danych o sobie. Ciekawostka: usunięcie konta z MyFitnessPal wcale nie jest takie trywialne. Większość z nas akceptuje regulaminy bez czytania, a potem okazuje się, że trzeba składać wnioski, pobierać szyfrowane dane medyczne zgromadzone przez lata i czekać kilka dni na rozpatrzenie prośby o usunięcie konta. Mało się o tym mówi: nawet jeśli płacisz subskrypcję, Twoje dane nie zawsze są „Twoje”.

Stali słuchacze wiedzą też, że stopniowo rezygnuję z aplikacji firm trzecich na korzyść systemowych rozwiązań Apple. Dlaczego Apple? Bo w tym ekosystemie żyję od 20 lat. Polecam sprawdzać, co potrafią Wasze systemy, zanim wykupicie kolejną subskrypcję za „milion monet”. Często płacimy za coś, co systemy oferują za darmo. Pisałem o tym szerzej w newsletterze. Nie zamierzam wracać do rozbudowanych kombajnów do zadań, notatek czy obróbki zdjęć. To, co daje mi Apple, wystarcza mi z ogromnym zapasem. Był moment w moim życiu, kiedy wpisywałem do rozbudowanej aplikacji zadanie „wyrzucić śmieci”. Na szczęście już tam nie jestem.

To dobry moment, by odpowiedzieć na Wasze częste pytanie: „Krzychu, dlaczego nie było odcinka o tym, jak korzystasz z AI?”. Bo nie wybrałem jeszcze ostatecznej platformy. Nadal szukam i testuję, ograniczając wybór do Gemini, Claude’a i Perplexity. Odrzuciłem niedawno ChatGPT i OpenAI, bo odstają możliwościami od tej trójki w obszarach, których potrzebuję. Pokładam ogromne nadzieje w integracji Gemini z ekosystemem Apple, nową Siri i Apple Intelligence. Może to zamknie wątek końcem roku, ale nic nie jest wyryte w kamieniu. Zakładamy, że umowa Apple z Google oznacza polską Siri i pełną funkcjonalność w naszym kraju, co może okazać się nieprawdą. Dałem sobie czas do grudnia. Wybiorę na przełomie 2026 i 2027 roku.

Mam nadzieję, że to będzie rozwiązanie w duchu prostoty. Życzyłbym sobie, żeby to było coś od Apple – to Gemini „przemalowane” przez ekipę Tima Cooka tak, by było zjadliwe i potężne. Moje warunki brzegowe: ma być maksymalnie prosto, skutecznie i stabilnie na lata. Cena jest drugorzędna. Firma musi mieć jasny plan rozwoju, a nie być startupem czy graczem, który co kwartał zmienia wizję. Google ma opinię firmy, która lubi „ubijać” swoje projekty, ale Gemini wydaje się tu wyjątkiem, bo to fundament nowego świata. Polecam takie podejście – ono eliminuje szum i zostawia usługi, które faktycznie się przydają. Zawsze zaczynam od pytania: „W czym jeszcze AI może mi pomóc?”, a nie: „Czy ta usługa znajdzie u mnie miejsce?”. To pierwsze szuka narzędzia do konkretnego problemu. To drugie to często próba usprawiedliwienia podążania za modą, co tylko komplikuje życie i zabiera uwagę.

Macie podobne przemyślenia? A może w ogóle nie rezygnujecie z żadnej elektroniki i aplikacji, tylko instalujecie kolejne? Chętnie poznam Waszą opinię – anonimowo na boczemunie.pl/zapytaj, mailowo na kontakt@boczemunie.pl lub w social mediach. Wasze maile to dla mnie skarbnica inspiracji, dziękuję za nie.

A za tydzień? Widzimy się, mam nadzieję, w Warszawie. Przypominam o rejestracji na spotkanie z okazji 50-lecia Apple na boczemunie.pl/event. W kolejnym odcinku Krzysiek dostanie technologicznej amnezji i zacznie od zupełnego zera. Na koniec prośba: jeśli jeszcze nie obserwujecie tego podcastu, wciśnijcie „obserwuj” w swojej aplikacji lub „subskrybuj” na YouTube. To pozwala mi walczyć z nieubłaganymi algorytmami w erze AI.

Bardzo dziękuję za dziś. Mam nadzieję, że odcinek przypadł Wam do gustu.
Do usłyszenia i do zobaczenia za tydzień. Za tydzień – bo czemu nie?

[MUZYKA]

*Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#)
lub na [Spotify](#) taką liczbę ★ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.*

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]